

Łukasz Kowalski
W gangsterskiej tonacji*

Seriale ze stajni Netflix'a zaczynają powoli stanowić klasę same dla siebie. Od pewnego czasu można mieć pewność, że jeśli amerykański gigant coś tworzy, to stanie się to hitem i w większości przypadków jest to prawda – szczególnie jeśli mówimy o produkcjach na licencji Marvela. Zarówno w przypadku obu sezonów Daredevila, jak i Jessiki Jones recenzenci i widzowie byli zadziwiająco zgodni, oceniając je bardzo wysoko. Ostatniego dnia września swoim samodzielnym tytułem zadebiutował kolejny z nowojorskich herosów: Luke Cage. Czas przyjrzeć się, jak wypadł na tle swoich poprzedników.

Wydarzenia w Hell's Kitchen zmusiły Luke'a (Mike Colter) aby przeniósł się do Harlemu. Na miejscu pomocną dłoń podał mu Henry 'Pop' Hunter (Frankie Faison), ojciec jego zamordowanej ukochanej, przyjmując go do pracy w swoim zakładzie fryzjerskim. Cage stara się nie wychylać i po prostu żyje z dnia na dzień, ukrywając przed światem zarówno swoje umiejętności, jak i prawdziwą tożsamość. Wszystko zaczyna się komplikować, gdy jeden z chłopaków pracujących w zakładzie Popa wchodzi w drogę Cottonmouthowi (Mahershala Ali) – szefowi jednego z lokalnych gangów.

Podobnie jak w przypadku poprzednich seriali pod szyldem Marvela, fabuła składa się z kilku rozdziałów. Każdy z nich delikatnie różni się charakterem oraz rodzajem przeszkód czekających na naszego herosa. Historia rozkręca się dość leniwie skupiając na przedstawieniu bohaterów: ich celów i motywacji. Po pierwszych dwóch odcinkach delikatnie przyśpiesza, pokazując możliwości Cage'a, żeby po chwili ponownie zwolnić i od tego momentu budować napięcie związane z finałem. Niestety, zabieg ten sprawia, że główny wątek trochę za mocno się rozmywa, jakby scenarzyści nie mogli się zdecydować, w którym momencie powinni pokazać skąd nadchodzi prawdziwe zagrożenie. Do mniej

* Recenzja serialu: *Luke Cage*, twórca Cheo Hodari Coker, USA: Netflix 2016.

więcej siódmego odcinka bardzo trudno powiedzieć, w jakim kierunku zmierza całość, co sprawia że trudno poczuć te same obawy i niepewność, co główni bohaterowie. Nie oznacza to oczywiście, że całość ogląda się źle, po prostu brakuje większego dreszczyku emocji. Biorąc pod uwagę, że Luke ma nieprzebijalną skórę, nadludzką siłę oraz błyskawicznie leczy ewentualne rany, znalezienie przeciwwagi dla owych zdolności, przynajmniej podczas pierwszego sezonu, to nie lada wyzwanie. Dosadnie widać to w trakcie scen walki. To jakby do walki bronią małokalibrową ktoś włączył się z czołgiem – nie musi nawet strzelać, po prostu rozjeżdża swoich oponentów. Podobnie jak w przypadku *Jessiki Jones*, trudno mówić tutaj o inspirujących, zapierających dech w piersiach choreografiach w trakcie potyczek – uliczni gangsterzy, znający sztuki walki tylko z filmów karate, przeciw ludzkiemu odpowiednikowi terminatora? To nie może być widowiskowe, szczególnie w porównaniu z tym co prezentuje *Daredevil*.

Moce naszego protagonisty wpływają nie tylko na sposób w jaki odbywają się walki, ale i to jak jest odbierany. Stworzenie atmosfery zagrożenia okazało się największym wyzwaniem dla twórców serialu, dlatego postanowili postawić akcenty w zupełnie innych miejscach. Głównym zmartwieniem Luke'a są ludzie, którzy mogą dostać się w krzyżowy ogień jego walki, a nie on sam. Ten element jest dość mocno eksploatowany, choć i tutaj brakuje bardziej osobistych aspektów, gdyż większość pojawiających się bohaterów nie jest specjalnie zżyta z Cagem. Jego skrytość oraz ukrywanie swojej przeszłości nie ułatwia nawiązywania bliskich relacji.

Mocną stroną serialu są interakcje między bohaterami i to nie tylko tymi pierwszoplanowymi – to one stanowią o prawdziwej sile tytułu. Obserwowanie, jak zmienia się dynamika relacji między poszczególnymi postaciami daje wiele satysfakcji, a to w którym kierunku się rozwiną stanowi największy ze znaków zapytania. Ewolucja, jaką przechodzą, jest dobrze przemyślana, wiarygodna i potrafi zaskoczyć. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie prawdziwa plejada silnych i wyrazistych charakterów. w pierwszej kolejności należy zacząć od Mike'a Coltera, który, podobnie jak w *Jessice Jones*, wcielił się w tytułowego protagonistę. Robi to na tyle dobrze, że na chwilę obecna każdy, kto zaznajomił się z serialami Netflix'a na wzmiankę o Luke'u będzie widział jego twarz i słyszał jego głos. Co ciekawe to nie on jest najbardziej wyrazistą i przyciągającą uwagę osobowością na ekranie. To zaszczytne miejsce po raz kolejny przypadło parze antagonistów, czyli Cornellowi 'Cottonmouthowi' Stokesowi oraz Mariahi Dillard (Alfre Woodard). Kuzynostwo rządzące Harlemem to bardzo charyzmatyczny tandem prezentujący całą gamę emocji

oraz wielowymiarowość. Historia ich rodziny oraz wydarzenia, które ich ukształtowały przyciągają uwagę i wywołują równocześnie współczucie, jak i chęć mordu. Zarówno Ali, jak i Woodard, idealnie wcielili się w swoje role oddając ich głębie.

Na wyróżnienie zasłużyli również inni aktorzy. Pierwszym z nich jest Frank Whaley za rolę Rafaela Scarfe'a – już dawno nie widziałem tak genialnie irytującej postaci. Detektyw w żadnym wypadku nie budził pozytywnych emocji, jego cyniczne podejście do życia wywoływało chęć mordu, ale obserwowanie Whaley'a była czysta przyjemnością. Nie zabrakło też pozytywnych, silnych kobiecych kreacji. Simone Missick, jako detektyw Misty Knight, świetnie równoważy swojego partnera i stara się zapanować nad ogarniającym dzielnicę chaosem. Ostatnia wzmianka należy się Rosario Dawson, która kolejny raz wcieliła się w Claire Temple, pokazując, że nie trzeba mieć super mocy, żeby być bohaterem.

Jednym z najważniejszych aspektów *Luke'a Cage'a*, w pewien sposób nawet bohaterem, jest sam Harlem. Serial jest hołdem oddanym temu miejscu oraz jego historii. w różnych momentach pojawiają się kluczowe dla tej dzielnicy miejsca, często wspomniani są ludzie ważni w kontekście walki z rasizmem. Najważniejszym frontem, na jakim walczy Cage, jest ten związany z sercami i umysłami mieszkańców dzielnicy – przekonanie ich aby nie poddawać się stereotypom, żeby wstać z kolan i przeciwstawić się uprzedzeniom. To kolejny przykład tego, że twórcy Netflixa nie boją się podejmować trudnych tematów i starają się robić to w przystępny dla ogółu sposób.

Wspominając o Harlemie nie można pominąć innego, ściśle powiązanego z nim aspektu stanowiącego bardzo istotną część serialu: muzyki. Powiedzieć, że ścieżka dźwiękowa jest genialna to nie powiedzieć nic. Jednym z ważniejszych miejsc jest Harlem's Paradise, klub będący własnością i dumą Cottonmoutha, tytuły poszczególnych odcinków są równocześnie tytułami piosenek Gang Starr¹, a jednym z bardziej eksponowanych elementów jest obraz Notoriusa BIG. Jakby tego było mało utwory pojawiające się w kluczowych momentach nie tyle tworzą ich tło, co stanowią główną narrację. *Luke Cage* serwuje nam również pełny przegląd stylów muzycznych pochodzących z Harlemu, takich jak rap, hip-hop, jazz, czy soul.

¹ Grupa założona przez Keitha Elama (znanego jako Keithy E. The Guru) i DJa 1, 2 B-Downa (znanego jako Mike Dee) w Bostonie i działająca w latach 1985-2004. Gang Starr uważany jest za jedną z najbardziej wpływowych grup związanych ze wschodnim wybrzeżem.

Pod względem technicznym, tak jak w przypadku innych produkcji Netflix, nie można przyczepić praktycznie do niczego. Praca kamery i montaż stoją na najwyższym poziomie, podobnie jak udźwiękowanie. Ponownie zastosowano te same filtry i nasycenie barw, co w przypadku wcześniejszych seriali, dzięki czemu wizualnie idealnie wpisują się w ich charakter.

Trzeci z członków *The Defenders* w swoim solowym debiucie pokazał duży potencjał, którego nie potrafił do końca wykorzystać. Jest to piękny hołd oddany Harlemowi i jego mieszkańcom, ale tylko niezły serial o superbohaterze. Pomimo wielu świetnych momentów i rewelacyjnie wykreowanych bohaterów całości brakuje pazura. Gdyby scenarzyści nie rozwodnili tak głównego wątku i skupili się bardziej na intrydze, a nie historii dzielnic, całość miałaby dużo bardziej pozytywny wydźwięk. Oczywiście warto obejrzeć całość i praktycznie każdy będzie się dobrze bawił, jest to jednak najslabsza odsłona z opowieści o marvelowskich obrońcach Nowego Jorku.